

ZŁOTA PIWNICA

Siedzę w mieszkaniu i – jak to mówi moja matka – nic nie robię, tylko patrzę w ten komputer i oczy sobie niszcę. Nagle ktoś niepokojąco energicznie puka w drzwi, więc leczę otworzyć. Za drzwiami zastaję dozorcę, który od razu wylatuje na mnie z mordą ŚLEPY PAN JESTEŚ? – tak pyta, jakbym na niego wpadł z bara na ulicy albo na parkingu pod hipermarketem swoim samochodem wjechał w jego samochód. To go pytam A BO CO?, a on z kolei pyta, czy KARTKI ŻEŚ PAN NIE WIDZIAŁ? To mu mówię, żeby chociaż jakiś ogólny rysopis podał, tak jak się robi, jak się wiesza ogłoszenie o zaginionym psie lub kocie, że na przykład kartka koloru białego, w rozmiarze A4, o gramaturze 80g, dla uczciwego znalazcy nagroda pieniężna i podziękowania imienne. On już podkurwiony mówi, że nie czas na wygłupy, bo jest spotkanie i wszyscy sąsiedzi na mnie czekają.

GDZIE?

W KANCIAPIE!

Wtedy uświadomiłem sobie, że sprawa musi być niebagatelna. KANCIAPA to zwyczajowe określenie miejsca o oficjalnej nazwie KLUB LOKATORA, czyli pomieszczenia w piwnicy składającego się z 10 metrów kwadratowych, 10 krzeseł szkolnych, biurka i turbogryzba na ścianie, który rozwija się tak, że do listopada będzie mógł już prawdopodobnie legalnie kandydować w wyborach na prezydenta Warszawy. W kanciapie odbywają się spotkania lokatorów, na których zapadają wszystkie najważniejsze decyzje dotyczące naszej wspólnoty – zarówno w wymiarze mieszkaniowym, jak i ogólnoludzkim.

Wpadamy tam z dozorcą, ludzie już oczywiście podkurwieni na mnie i zaraz komentarze NOOO, W KOŃCU, ILE MOŻNA BYŁO CZEKAĆ, bo wszyscy muszą pilnie gotować obiad albo odbierać dzieci z przedszkola. Bez zbędnych opóźnień przechodzimy do tematu spotkania, czyli tego, że będą u nas w klatce wymieniane piony kanalizacyjne. To generuje kolejne komentarze NOOO, W KOŃCU, ILE MOŻNA BYŁO CZEKAĆ – ponieważ umniejszyło to moją winę, bo na mnie czekali tylko 10 minut, a na wymianę pionów – 10 lat.

Za biurkiem siedzieli zarządcy spotkania, czyli dozorca, typ z administracji, majster z firmy, co będzie piony wymieniała, i jego przydupas, typowy MŁODY, który nic nie mówił, tylko miał swoją osobą prezentować, jak będzie wyglądała siła robocza. Zaznajomili nas z różnymi aspektami organizacyjnymi przedsięwzięcia, typu u kogo w mieszkaniu ile czasu będzie robione, sąsiedzi sobie trochę ponarzekali, że co tak długo, ale ogólnie temat został szybko klepnięty i już można iść gotować obiad i odbierać dzieci. Na koniec majster mówi tylko, że oni by chcieli teraz zajrzeć do piwnicy numer 13, bo tam wychodzi pion i oni go muszą obejrzeć, żeby coś tam oszacować.

Na tę wiadomość dozorca i kilku co bardziej kumatych sąsiadów robią UUUUUUU, oznaczające, że to ciężka sprawa. Ciężka sprawa dlatego, że ta piwnica należała do świętej pamięci pani Helenki Dębińskiej, która miała ze sto lat, jak rok temu umarła śmiercią naturalną. Moja matka trochę

pomagała Dębińskiej, bo wszystkie jej dzieci i wnuki mieszkały w Kanadzie, więc była sama i niezaradna życiowo. W związku z tym również ja byłem czasami delegowany, żeby jej przynieść ze sklepu zgrzewkę, żebym się w końcu do czegoś przydał, bo tak to nic nie robię, tylko patrzę w komputer i sobie niszcę oczy.

W każdym razie jak Dębińska umarła i ją listonosz znalazł, to w ogóle nie było wiadomo, co z nią zrobić, bo wszyscy potencjalni spadkobiercy byli na drugim końcu świata. Moja matka wtedy wymyśliła, że skoro się znam na tym internecie, to ich za jego pośrednictwem znajdę i powiadomię. No niby kurwa jak, miałem napisać maila na kanada@kanada.com, że uprasza się potomków pani Heleny Dębińskiej o stawienie się u nas w bloku w Warszawie w celu pochówku? Skończyło się tak, że pochował ją ZUS, a mieszkanie zaplombowano i elo.

Stąd też problem, bo nie wiadomo, jak piwnicę otworzyć. Majster mówi, że bez oględzin to oni nawet wyceny nam nie mogą zrobić. Typ z trzeciego piętra zaproponował, żeby w takim razie po prostu drzwi wyjechać łomem i po kłopotcie, a jak ci z Kanady kiedyś przyjadą i się będą burzyć, to im zadamy pytanie retoryczne, gdzie byli, jak trzeba było się matką na starość zajmować.

Typ z administracji jednak odpowiada, że tak niestety być nie może, trzeba wszystko robić zgodnie z literą prawa, bo potem ci z Kanady mogą przyjechać i powiedzieć, że coś niby z piwnicy zginęło, i będzie afera. Zapadła zatem decyzja o utworzeniu Tymczasowego Komitetu Wyjebania Drzwi Od Piwnicy, w którego skład wchodził majster i Młody jako przedstawiciele władzy wykonawczej, dozorca i typ z administracji jako przedstawiciele władzy ustawodawczej, oraz ja jako przedstawiciel władzy sądowniczej, czyli lokatorów. Na to zaszczytne stanowisko zostałem wybrany tak, że baba z drugiego piętra powiedziała

TO MOŻE PAN KAWALER PÓJDZIE, ŻEBY NIE BYŁO TAK, ŻE OSTATNI PRZYCHODZI, A PIERWSZY WYCHODZI.

Dobra, sąsiedzi poszli po domach, a my w pięciu idziemy na korytarz w piwnicy pod te drzwi. Na drzwiach kłódka. Każdy z członków komitetu po kolei do niej podchodzi, bierze w ręce, ciągnie, wygina, kręci głową, odchodzi i to samo robi następny. Ja też niby pooglądałem, żeby nie wyszło, że jestem jakiś debil, co się nie zna na kłódkach i innych męskich sprawach. Po komisyjnych oględzinach stanęliśmy dookoła, chwila niezręcznej ciszy i majster mówi, że

TAK TO NIE DA RADY, TO TRZEBA DIAKSEM.

W naszym kraju jest tak, że zawsze jak się gdzieś w dowolnym celu spotka pięciu facetów, to koniec końców zawsze dojdą do konkluzji, że czegoś się nie da zrobić i trzeba iść po diaksa – nawet jakby to był jakiś wieczorek poetycki albo operacja neurochirurgiczna. Tak było i tym razem, do przyniesienia diaksa z dostawczaka oddelegowany został przez majstra naturalnie Młody, a my stoimy i dalej patrzymy na drzwi. Majster zagaduje:

W TAKICH PIWNICACH TO RÓŻNE RZECZY MOŻNA ZNALEŹĆ. W ZESZŁYM ROKU MIELIŚMY ROBOTĘ, ŻE KOBITA KUPIŁA MIESZKANIE NA ŚRÓDMIEŚCIU, DO PIWNICY 50 LAT NIKT NIE WCHODZIŁ, KLUCZY NIE BYŁO, MY OTWIERALIŚMY I WIESZ PAN CO?

CO?

ZŁOTO TAM ZNALEŻLIŚMY!

JAKIE ZŁOTO?

NO PRAWDZIWE ZŁOTO, POŻYDOSKIE PEWNIE. TA WŁAŚCICIELKA TO NAM O TAK NA RĘCE PATRZYŁA, ŻEBYŚMY NIC NIE WZIĘLI! TRZY KILO, WYOBRAŻA PAN SOBIE?

To typ z administracji mówi, że on się na złocie nie zna, ale na nieruchomościach owszem, więc przypuszcza, że za takie trzy kilo złota to jej się całe mieszkanie zwróciło. Dozorca zaraz dodaje, że on ostatnio w gazecie czytał, że gdzieś we Francji robotnicy remontowali dom i znaleźli w ścianie złote monety, co były warte milion euro.

W tym czasie wrócił Młody i płynnie wszedł w temat, jak tylko usłyszał ZŁOTO, bo pewnie majster przy nim już kilka razy tę historię ze Śródmieścia opowiadał, a może nawet Młody sam tam był i przynosił diaksa również do tamtej piwnicy. Młody więc mówi, że to głowa mała, co niektórzy ludzie po piwnicach trzymają. Można raz taki złoty strzał trafić, jakieś dzieła sztuki, kosztowności i człowiek jest ustawiony do końca życia.

I nagle zapadła taka dziwna cisza i wszyscy się po sobie patrzą porozumiewawczo, jeden drugiego bada wzrokiem. Patrzyli się na siebie we czterech, a jak już się porozumieli optycznie, to dopiero wszyscy zaczęli patrzeć na mnie, bo w hierarchii naszego komitetu stałem niżej nawet od Młodego. Ale coś takiego nienaturalnego mieli w oczach, zaczęły im się świecić takim złym blaskiem, jakby gorączka złota ich ogarnęła. Poczułem, że zostałem tutaj uznany za najsłabsze ogniwo, że oni wszyscy telepatycznie postanowili, że jak znajdziemy złoto, to dupa cicho i je bierzemy, nic nie mówimy ani na policji, ani tym bardziej żadnej rodzinie z Kanady. I że oni teraz podejrzewają, że ja mogę się z tego układu wysypać i ich sprzedać, i nici z bycia ustawionym do końca życia. I że gotowi mi w tej piwnicy dać przez łeb bez świadków, potem pociąć na kawałki (co byłoby o tyle łatwe, że diaksa już mieli pod ręką) i mnie zostawić tam, gdzie było złoto. A jakby mnie ktoś kiedyś znalazł, toby się zważyło winę na świętej pamięci panią Helenkę, bo jej i tak przecież już wszystko jedno.

Aby uniknąć takiego losu, musiałem stać się częścią spisku, więc powiedziałem

NO TAKA PRAWDA.

Co być może uratowało mi życie, bo jak się w naszym kraju spotka gdzieś pięciu facetów i jest chwila ciszy, i któryś coś takiego powie, to wiadomo, że wszyscy się rozumieją.

I teraz porozumienie niewerbalne zaczęło się werbalizować i wszystko już się szybko potoczyło.

HEHE MOŻE I MY TUTAJ JAKIEŚ ZŁOTO ZNAJDZIEMY.

PAN TO MASZ WYOBRAŹNIĘ HEHE.

HEHE JAK TEN ZŁOTY POCIĄG, CO BYŁ WE WAŁBRZYCHU HEHE.

NO JAKOŚ BYŚMY SIĘ HEHE DOGADALI.

NO ALE WIECIE PANOWIE, PRAWO JEST TAKIE, ŻE NA CZYIM TERENIE TO SIĘ ZNAJDZIE, TEN HEHE DOSTAJE POŁOWĘ, A TO JEST TEREN ADMINISTRACJI.

To oczywiście powiedział typ z administracji, a na reakcję nie trzeba było długo czekać.

TO PAN TAKI JESTEŚ?

NO WŁAŚNIE! JA TU 40 LAT JESTEM DOZORCĄ, PANI HELENCE ZAWSZE I DZIEŃ DOBRY, I DO WIDZENIA MÓWIŁEM!

A DIAKSA NIBY KTO DAŁ, NO KTO?!

Na co typ z administracji odpowiedział

A GÓWNO, co jest odpowiednikiem NO TAKA PRAWDA, tylko w drugą stronę.

Majster jak go złapał za fraki, zaczęli się szarpać, Młody już się zamachnął diaksem na dozorcę, ale w tym momencie majster wpadł w drzwi, odbił się od nich, a one się całe rozjechały, bo były przeprochnięte.

Wtedy znowu sekunda grobowej ciszy, wszyscy patrzą po sobie, potem w mrok piwnicy, po czym się w pięciu rzucają do środka, który pierwszy złoto złapie. Zapalamy światło, a tam na podłodze same śmiecie i centralnie wibrator – być może nawet pożydowski. No kurwa wryło nas. Aż zdjęcie zrobiłem telefonem.

Cały komitet powrócił do zdrowych zmysłów i stoi skonfundowany. Dozorca zaraz mówi, że on na pewno tego nie będzie wysyłał tej rodzinie do Kanady, bo na pocście toby się chyba spalił ze wstydu. Na to majster nagle odpowiada, że jak nikt nie chce, to on by sobie chętnie wziął.

A NA CO TO PANU?

BO BRAT HEHE W SENSIE TEN... NO... SZWAGIER MA OSIEMNASTKĘ, W SENSIE KAWALERSKI, TO BĘDZIE TAKI HEHE ŚMIESZNY PREZENT.

Administrator z dozorcą już wymieniają porozumiewawcze spojrzenia, że TAAAAA, NA PEWNO KAWALERSKI XD.

A majster tylko do Młodego NO MŁODY, DAWAJ, IDZIEMY, BO NASTĘPNA ROBOTA CZEKA, złapał wibrator i się ulotnili, nawet nie obejrzeni tego pionu kanalizacyjnego, który przyszliśmy komisyjnie sprawdzać. Ja też poszedłem do siebie, usiadłem znowu przed komputerem nic nie robić, tylko sobie niszczyć oczy, i nagle słyszę, jak pod oknem majster z Młodym się pakują do dostawczaka.

ALE PANIE MAJSTRZE, PAN SE CHYBA TEGO NIE BĘDZIESZ WKŁADAŁ, CO?

W ŁEB SIĘ KURWA PIERDOLNIJ BARANIE JEBANY! TRZEBA NA CZĘŚCI ROZEBRAĆ, BO MOGLI W ŚRODKU TO ZŁOTO SCHOWAĆ!